

Anioły w Ameryce. Premiera w Teatrze Ludowym

TEATR LUDOWY 06.12.2019, 18:20

Marta Gruszecka



©AGENCJA wyborcza.pl
Teatr Ludowy: Anioły w Ameryce (Fot. Adrianna Bochenek / Agencja Wyborcza.pl)

Dramat o nowojorskich homoseksualistach w obliczu epidemii AIDS. Jedna z najsłynniejszych historii wystawianych na Broadwayu. Premiera "Aniołów w Ameryce" Małgorzaty Bogajewskiej w sobotę w Teatrze Ludowym.

Nie robią niczego złego. Chcą po prostu znaleźć miłość. Tyle że czasy nie sprzyjają. A tym bardziej panujące nastroje – radykalne i zero-jedynkowe. „Anioły w Ameryce”, sztukę Tony’ego Kushnera, którą wystawiano na całym świecie, m.in. na Broadwayu, sam autor nazwał „gejowską fantazją na motywach narodowych”.

Arcydzieło epoki chaosu

– Nasze „Anioły” to opowieść o tym, jaka jest cena prawdy, wolności i indywidualizmu, która okazuje się boleśnie aktualna szczególnie dziś,

11

szczególnie w Polsce. To pełna ironii i zjadliwego humoru historia o „demokracji” z czasów administracji ultraprawicowego prezydenta Ronalda Reagana, nazwana też arcydziełem epoki chaosu. Jest jednak przede wszystkim opowieścią o miłości – „miłości w czasach zarazy” – mówi Małgorzata Bogajewska, dyrektorka Teatru Ludowego i reżyserka spektaklu.

Ostatnie polskie „Anioły w Ameryce” wystawił na deskach Teatru Rozmaitości (dziś TR Warszawa) w 2007 r. Krzysztof Warlikowski. W rolach głównych reżyser obsadził wtedy m.in. Andrzeja Chyrę, Magdalenę Cielecką, Jacka Poniedziałka i Macieja Stuhra. Krytycy pisali wówczas, że to dobry czas na dyskusję o homoseksualizmie i radykalizującym się społeczeństwie. I bardzo chwalili koncepcję Warlikowskiego. Spektakl wrócił na afisz po ponad dekadzie (w styczniu 2018 r.), tyle że już na scenę Nowego Teatru. Dyskusja, nad którą pochylano się przy okazji premiery, nadal była aktualna.

Sztuka pełna ironii

Przed Teatrem Ludowym spore wyzwanie. „Anioły w Ameryce” to sztuka trudna, ale też pełna ironii, przez którą łatwo można polec. Chyba że za reżyserię bierze się Małgorzata Bogajewska. „Gejowska fantazja” okiem kobiety zawsze będzie ciekawym doświadczeniem.

Premiera „Aniołów w Ameryce” w sobotę o godz. 18 na Dużej Scenie Teatru Ludowego (os. Teatralne 34). Kolejne spektakle: 8, 20, 21 grudnia oraz 9–12 stycznia. Bilety w cenie 40 zł (ulgowy) i 50 zł (normalny).

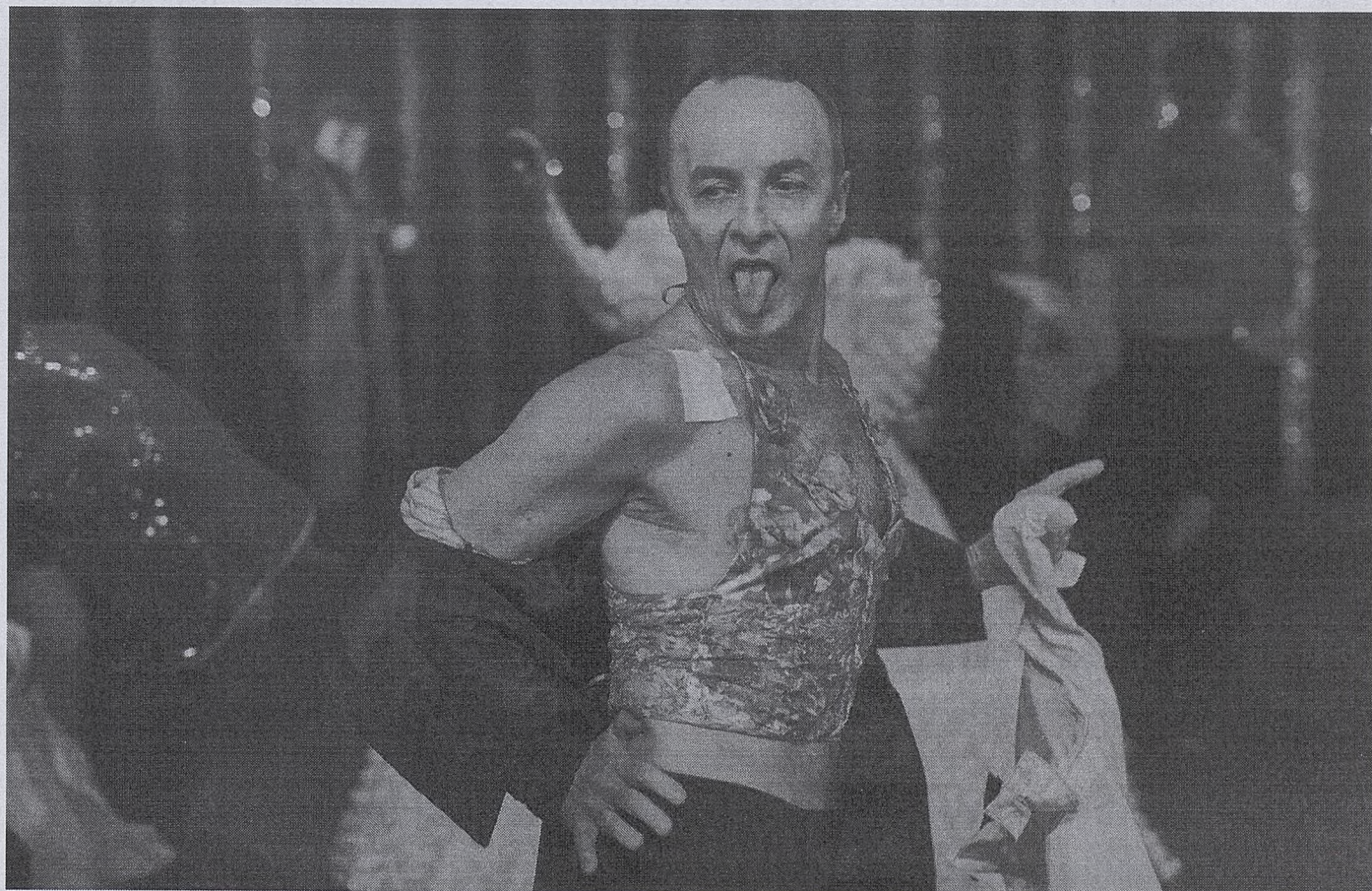
"Anioły w Ameryce" na festiwalu Boska Komedial w Krakowie: to nie jest kraj dla słabych ludzi [RECENZJA]

DAWID DUDKO

11 grudnia 2019, 17:10

Ten tekst przeczytasz w 2 minuty

Najsłynniejszy gejowski dramat powraca. Za nami premiera na festiwalu Boska Komedial. W Teatrze Ludowym w Krakowie dyrektorka Małgorzata Bogajewska wystawiła "Anioły w Ameryce" Tony'ego Kushnera. Przedstawienie jest tylko dla dorosłych. Ale czy też dla tych, nazywających dziś walkę o równe prawa "tęczową zarazą", "ideologią, która zawładnęła ludzkimi umysłami", a HIV i AIDS problemami przeszłości?



"Anioły w Ameryce", reż. Małgorzata Bogajewska, Teatr Ludowy w Krakowie

Małgorzata Bogajewska po spektaklu dyplomowym, zrealizowanym w tym roku ze studentami Filmówki, znowu przeniosła na scenę "Anioły w Ameryce", znowu mierząc się z legendami - świetnym dramatem Tony'ego Kushnera, genialnym miniserialem Mike'a Nicholasa z Alem Pacino i Meryl Streep i wybitną, wznawianą do dziś, inscenizacją Krzysztofa Warlikowskiego. Choć reżyserka zapewne wolałaby uniknąć porównań, te nasuwają się same. Zwykle na niekorzyść dla jej przedstawienia.

"Anioły w Ameryce" w Teatrze Ludowym w Krakowie. Zaszczuci geje i nie tylko

"O miłości w czasach zarazy" - opisuje swoją najnowszą premierę Teatr Ludowy. Oto jesteśmy w momencie, gdy wśród Amerykanów dominują homofobiczne uprzedzenia, epidemia AIDS zbiera śmiertelne żniwo, a rządy sprawuje ultraprawicowy Ronald Reagan. Ale sztuka nagrodzonego Pulitzerem Tony'ego Kushnera, określana przez niego "gejowską fantazją na motywach narodowych", to nie tylko opowieść o gejach z Nowego Jorku, zaszczutych przez populistów-hipokrytów. To też obraz amerykańskiego mitu, skorumpowanej władzy, lęku przed nowym milenium i szukania duchowości. Czy tytułowe anioły naprawdę istnieją, czy są tylko wizją umierającego bohatera? Kushner nie daje odpowiedzi, Bogajewska, na szczęście, również.

W chłodnej scenografii Joanny Jaśko-Sroki (czerwone fotele, łazienkowe akcenty) nad głowami bohaterów pojawia się Anielica (Weronika Kowalska), nucąc przy tym amerykańskie szlagiery, do których nieraz przewidziano grupowy taniec (choreografia Maćko Prusaka).

Narkotyczne majaki uzależnionej od valium Harper (kolejna, po "Hańbie" Marcina Wierchowskiego, dobra rola Anny Pijanowskiej), przeplatają się ze studium rozpadu gejowskiego związku (mało wiarygodni jako para kochanków Karol Polak - Louis; Piotr Franasowicz - umierający na AIDS Prior), z losami kryptogeja-mormona Josepha (Wojciech Lato) i jego zleknionej matki (Beata Schimscheiner). Jest też zięjący nienawiścią, wpływowy homofob Roy, który tak się składa, też cierpi na tę chorobę, ale broń Boże ją przy nim nazywać (na granicy szarży Piotr Pilitowski), a także duch skazanej na krzesło elektryczne za szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego Ethel Rosenberg (świetna Jagoda Pietruszkówna).

"Anioły w Ameryce" w Teatrze Ludowym w Krakowie. Grzech przepychu

"To opowieść o tym, jaka jest cena prawdy, wolności i indywidualizmu, która okazuje się boleśnie aktualna szczególnie dziś, szczególnie w Polsce" - przekonywała przed premierą Małgorzata Bogajewska. Ale w praktyce jej spektakl nie sprawdza się jako komentarz do polskiej rzeczywistości, w której geje, lesbijki i osoby transpłciowe zaczynają (znowu) bać się wychodzić na ulice. Bogajewska pokazuje postaci i sceny, według klasycznego, sprawdzonego wzoru. To właśnie przewidywalność, a nie nierówne aktorstwo, najbardziej osłabia przedstawienie. Wszystko już gdzieś widzieliśmy, wszystko już znamy. Z wcześniejszych, lepszych

Nowe "Anioły w Ameryce", jak na prawdziwą (gejowską) epopeję narodową przystało, są rozciągnięte w czasie - trwają ponad cztery godziny, czyli niewiele mniej, niż serial Nicholasa i spektakl Warlikowskiego. Bogajewskiej nie udaje się jednak zbudować napięcia na tyle, by utrzymać przez tak długi czas uwagę widzów. Może przez zbyt urywane sceny, może przez nagromadzenie atrakcji, które z czasem, zamiast ekscytować, nudzą, zwłaszcza w pierwszej, mniej udanej części. Najlepiej, bo mniej powierzchownie, wypadają najprostsze sceny (rozmowy umierającego Roya z duchem Ethel, końcowy monolog Harper). Inne cierpią na grzech przepychu.

"To nie jest kraj dla słabych ludzi" - mówi Roy, tłumacząc, dlaczego nie opłaca się "żyć na społecznym marginesie", czyli być jawnym homoseksualistą. Po "Aniołach w Ameryce" w Teatrze Ludowym nie wiadomo, jak zmienić homofobiczny kraj. Nie sędzę też, by po spektaklu przybyło tych, którzy będą chcieli podjąć tę nierówną walkę.

"Anioły w Ameryce" według Tony'ego Kushnera, reż. Małgorzata Bogajewska, Teatr Ludowy w Krakowie, spektakl w ramach 12. Międzynarodowego Festiwalu Boska Komedia , który trwa od 6 do 15 grudnia 2019

(NIE)TYLKO W AMERYCE

11 grudnia 2019



„Anioły w Ameryce” Tony’ego Kushnera w reż. Małgorzaty Bogajewskiej w Teatrze Ludowym w Krakowie – pisze Joanna Raba.

Premiera *Aniołów w Ameryce* Małgorzaty Bogajewskiej przypadła na drugi dzień Boskiej Komedii, tak więc spektakl miał szansę pojawić się także w ramach krakowskiego festiwalu z przedpremierowym pokazem, wpisując się jednocześnie w sekcję Purgatorio.

Anioły w Ameryce. Gejowska fantazja na motywach narodowych Tony’ego Kushnera to tekst wyjątkowo bogaty nie tylko – jak wskazuje podtytuł – w wątki narodowościowe i gejowskie, ale także dużo bardziej uniwersalne, odnoszące się do ludzkiej psychiki i wrażliwości. Właśnie z tego powodu dramat jest po trzydziestu latach nadal aktualny i to nie tylko w realia Ameryki. Bo pomimo, że w *Aniołach...* dużo się mówi o polityce i surowych czasach za konserwatywnej prezydentury Ronalda Reagana, a bezduszny prawnik Roy stwierdza przy każdym zaskakującym go zjawisku „Niesamowite! Tylko w Ameryce”, to jednak bogactwo dramatu daje się wpisać w każdy obraz społeczeństwa, w którym występują mniejszości seksualne, narodowościowe, konflikty normatywne, dyskryminacja czy też piętno choroby.

W reżyserii Bogajewskiej spektakl zachował dużo ze swego pierwotnego kształtu, humoru, uszczypliwości i dosłowności. Harper (Anna Pijanowska) to uzależniona od leków, nieszczęśliwa dziewczyna, która coraz bardziej odkleja się od rzeczywistości. Jej mąż Joe (Wojciech Lato) też nie radzi sobie lepiej, gdyż jego tłumiona orientacja homoseksualna stoi w sprzeczności z zawodem prawnika i zdyscyplinowaną tożsamością Mormona. Jego pracodawca Roy (Piotr Piliński) to również prawnik i również gej, ale do tego stary wyjadacz, który ze swoimi najgorszymi demonami ucina sobie pogawędki. Z kolei Prior (Piotr Franasowicz) i Louis (Karol Polak) dalecy są od wyidealizowanej kochającej się pary – przypominają studium ludzkiej relacji, którą rozkłada – w przenośni i dosłownie – choroba AIDS. Anioł (Weronika Kowalska) nawiedzający Priora to

3

zjawisko równie nieokreślone, co u Kushnera, z jednej strony wyczekiwane i upragnione, wcielenie pięknego głosu i proroczego objawienia, a z drugiej strony niepokojąca zapowiedź zniszczenia.

Postacie stworzone na scenie przez świetny i zgrany zespół Teatru Ludowego zdają się być tak samo z krwi i kości, jak postaci wpisane w sztukę Tony'ego Kushnera, tym bardziej, że Bogajewska nie dystansując się od oryginalnego tekstu, wzbogaca swoją adaptację *Aniołów*... w kilka nowych i interesujących obrazów, które świetnie kierunkują sceny, nadają im wyrazisty ton, bezpośredniość lub ironię.

Trzeba przyznać, że bardzo dobrze spisuje się w tym zadaniu scenografia Joanny Jaśko-Sroki. I tak oto mamy na scenie magiczną, wielofunkcyjną lodówkę, która naprzemiennie wypełniona jest Coca-Colą, lekiem na AIDS, czy stanowi wejście, przez które przedostają się do rzeczywistości halucynacje oferujące luksusowe podróże lotnicze. Istny *American Dream*. Z kolei szczęśliwe miejsce Harper, czyli Antarktyda, to świat pełen kotłujących się drobnym krokiem aktorów przebranych za pingwiny i zwieszających się z sufitu kiczowatych świątecznych tańców. Świetnie kierująca jest również scena, w której Joe opowiada swojej żonie o fascynacji obrazem Jakuba walczącego z aniołem. Ta walka przeradza się szybko w jego własne zmaganie z drugim męskim ciałem, które stoi na granicy erotyki i psychomachii – wycieńczającej dla Joego i niepojętej dla Harper.

Fakt, że Bogajewska nie obciążała spektaklu nadmierną ilością wątków polityczno-narodowościowych Ameryki lat osiemdziesiątych, które mogłyby okazać się obojętne polskiej widowni, wydaje mi się dobrą decyzją. Tym bardziej, że artyści Teatru Ludowego najwyraźniej postawili na to, co w tekście Kushnera może oddziaływać w szerokim kontekście, tzn. na dyskusję o tolerancji, wrażliwości i tożsamości, która wydaje się być potrzebna niezależnie od czasu i miejsca. Nic więc dziwnego, że spektakl kończy się nie „proroczo-mesjanistycznym” epilogiem przewidzianym przez Tony'ego Kushnera, a sceną, w której Harper wznosi się w podróży lotniczej w kierunku upragnionej warstwy ozonu, gdzie nie może osiągnąć jej żaden z nierozwiązywalnych problemów rzeczywistości.

Fot. Klaudyna Schbert

Joanna Raba – studentka teatrologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

<https://teatrdlawszystkich.eu/nietylko-w-ameryce/>

2019, grudzień

ANIOŁY W AMERYCE

Tony Kushner

reż. Małgorzata Bogajewska

premiera 7 grudnia 2019

Po niedawnym olśniewającym łódzkim dyplomie tej reżyserki oczekiwania wobec jej krakowskiego spektaklu miałem ponadstandardowe, bo Ludowy ma dużo większe możliwości inscenizacyjne a i tekst miał być pokazany w całości (w Łodzi tylko 1. akt). Ale niestety, coś nie wyszło.

Na scenie najlepszy jest Piotr Fronasowicz. Jego Prior to majstersztyk, bez nawet jednego słabszego momentu, bez najmniejszego przerysowania, nie można było oderwać odeń wzroku. Piotr Pilitowski jako skurczybyk Cohn w pierwszym akcie świetny, potem – sceny w szpitalu były już słabsze. Również bardzo dobry Paweł Kumięga, który – chwała Bogu – nie zmanierował swojego bohatera (-rów), rozumiejąc, że sam kostium np. drag-queen już wystarczy; wzbudzająca litość, znakomita w roli matki Beata Schimcheiner, niezawodny także Kajetan Wolniewicz, choć scena seksu w klubie i widok p. Kajetana w skórach, i egzaltowana pogawędka erotyczna z Louisem, doprowadziła mnie do niepohamowanego śmiechu, co nie było chyba zamiarem twórców. Natomiast grający Louisa - Karol Polak i Pitta - Wojciech Lato zdawali się mieć umiarkowany kontakt z grnymi przez siebie postaciami.

Irytowały wjeżdżające na - i wyjeżdżające ze - sceny łóżka szpitalne, a to z Priorem, a to z Royem, można było te momenty bez szkody dla całości skrócić, chyba, że reżyserka chciała z jakichś powodów pokazać ten ikoniczny tekst w całości.

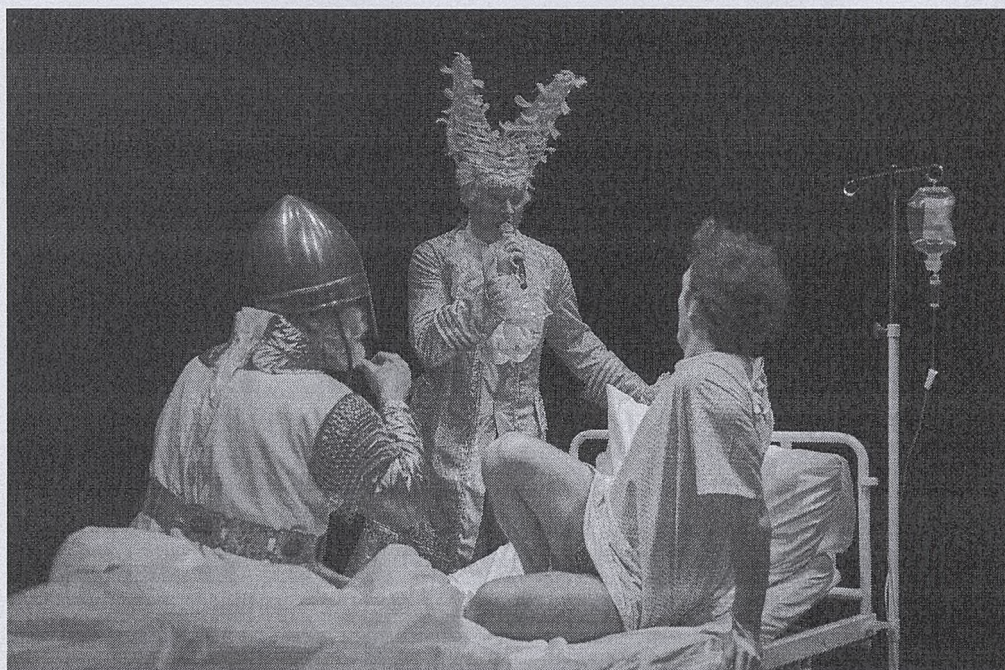


Foto: K. Schubert

I to jest najważniejsze pytanie - właśnie, w jakim? Przez cztery godziny (z hakiem) zastanawiałem się, o czym jest to przedstawienie i dlaczego w ogóle powstało? O „miłości w czasach zarazy”? Nie żartujmy, jest prawie 2020, AIDS to choroba przewlekła, nie śmiertelna, choćby z tego powodu takie czytanie tego tekstu jest anachroniczne. Więc o czym?

Jest w krakowskich Aniołach kilka pięknych scen, choćby kadisz nad ciałem Roya, ale całość i rozczarowuje i dezorientuje.

<https://www.rafalturow.ski/teatr/teatr-ludowy>

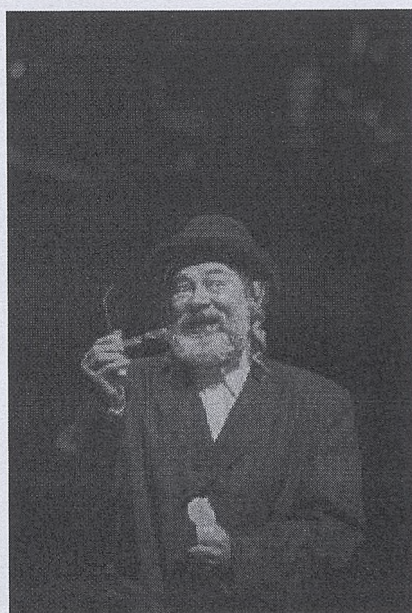


Anioły w Ameryce (recenzja)

przez Mateusz Banasik

7 stycznia 2020

w Recenzje, Teatr, Spektakle, Subiektywnie



W grudniu poprzedniego roku, podczas festiwalu „Boska Komedia” miała miejsce premiera „Anioły w Ameryce” w Teatrze Ludowym. To wielowymiarowa opowieść o amerykańskiej rzeczywistości lat 80 w obliczu ogromnych zmian, których ofiarami stali się bohaterowie przedstawiania. Na początku nowej dekady, warto przystanąć i rozważyć przesłanie tego spektaklu.

Po raz pierwszy spektakl „Anioły w Ameryce” Tony’ego Kushnera został wystawiony na Broadwayu w 1993. Od tamtego momentu jest jednym z najpopularniejszych dramatów poruszających tematykę homoseksualną. Po jego świetnej premierze na deskach teatralnych przeniósł się na ekrany telewizorów pod postacią miniserialu Mike’a Nicholasa z Alem Pacino i Meryl Streep, dzięki czemu zyskał globalną sławę. Spektakl wystawił również Krzysztof Warlikowski w Teatrze Rozmaitości w 2007. Inscenizacja spotkała się z dużym zainteresowaniem (szczególnie ze względu na to, że premiera nałożyła się na okres rządów prawicowego ugrupowania w Polsce) i od tej pory występuje w repertuarze tego teatru. Wyzwanie podjęta tym razem

Małgorzata Bogajewska, która wyreżyserowała „Anioły” na scenie krakowskiego Teatru Ludowego.



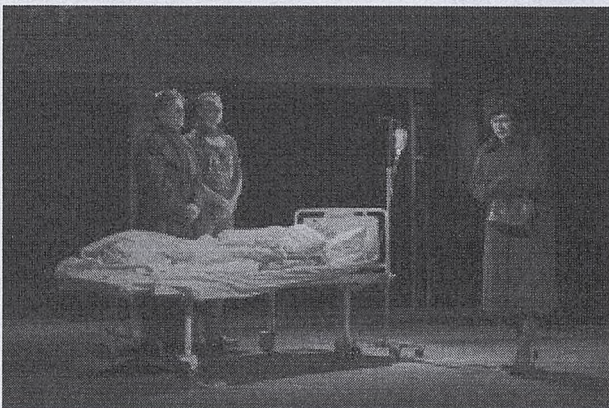
Anioły w Ameryce

W swojej oryginalnej formie spektakl „Anioły w Ameryce” jest wyjątkowo bogaty pod względem ilości poruszanych wątków. Dlatego tak wielu twórców z chęcią po niego sięga i adaptuje na swoje potrzeby. Główną osią przedstawienia jest historia nowojorskich gejów w połowie lat 80, kiedy w USA rządy sprawował ultraprawicowy Ronald Reagan. Wiodącym temat jest epidemia AIDS dotykającej społeczności homoseksualne oraz brak reakcji ze strony rządu na ową sytuację. Przedstawienie porusza również kwestię nowych i starych religii. Opowiada o empatii, egoizmie i miłości jednostki w sytuacji kryzysu. Nawiązuje do rodzicielstwa i odpowiedzialności za drugą osobę. Jakby tego było mało, pojawiają się anioły, które wracają na ziemię i wybierają jednego z bohaterów na swojego proroka, aby ten głosił ich przybycie. Nie dziwi więc fakt, że Broadwayowski spektakl trwał ponad 7 godzin. W przypadku Teatru Ludowego jest to około 4 godziny, które na pierwszy rzut oka mogą przytłoczyć. Niemniej jednak nie powinny sprawić widzowi większego trudu dzięki spójnej formule przedstawienia. Następujące po sobie sceny przypominają krótkie odcinki serialu z jasno zarysowaną fabułą. Każda z poszczególnych części przedstawienia ma coś do powiedzenia widzowi, w każdej zawarta jest krótka historia, którą przyjemnie się odkrywa.



Parę słów o samej fabule, która zachowała wiele elementów z pierwowzoru. Prior (Piotr Franasowicz doskonale sobie radzi w tej roli) ma AIDS, co powoduje, że jego spanikowany chłopak, Louis (Karol Polak) rezygnuje z relacji i go opuszcza. Tymczasem zagorzały prawicowiec Roy Cohn (z rozkoszą grany przez Piotra Pilitowskiego) stara się ukryć przed światem tę samą chorobę. Szczególnie przed swoim protegowanym mormońskim homoseksualnym prawnikiem o imieniu Joe (Wojciech Lato), który stara się pozostać wierny swojej żonie Harper (Anna Pijanowska) uzależnionej od Valium.

„Anioły w Ameryce” jest spektaklem efektownym pod wieloma względami. Spektakl zawdzięcza swoją atrakcyjność przede wszystkim scenografii oraz muzyce, która przenosi nas do Ameryki lat 80. Największe amerykańskie hity budują nastrój, który jest kluczowy w tym przedstawieniu. Istotne elementy scenografii oraz obecność aktorów objaśniają widzom w dość subtelny sposób w jakich miejscach dzieje się akcja. Niektóre ze scen nakładają się na siebie, co na początku może być mylące i rozpraszające, ale z czasem staje się atutem przedstawienia. Jest również odważnie. Nie bez przesady spektakl został oznaczony tylko dla dorosłych. Szczególnie na uwagę zasługuje scena walki Jakuba z aniołem.



Od samego początku widać konsekwencję w tym, co chce przekazać reżyserka. Wątki homoseksualne, epidemia AIDS, religie, polityka to wszystko schodzi na bok, a w samym środku jest człowiek, który stanowi

sedno tych opowieści. Historie na pierwszy rzut oka wydają się być pretekstem, tłem, którego używa się, aby, pokazać, jak bohater radzi sobie w różnych, często skomplikowanych sytuacjach życiowych. W prostych scenach łapiących za serce możemy się przekonać o roli miłości i egoizmu w budowaniu relacji. Zobaczyć jak świadomość zbliżającej się śmierci wpływa na osobę i grono jej najbliższych. To spektakl dotyczący jednostek, pojedynczych ludzi, którym przyszło żyć w określonej rzeczywistości. W tym studium przypadku poruszamy się po zawiłych historiach, aby sięgnąć po sedno człowieczeństwa i odpowiedzieć na pytanie – kim jest człowiek.

Małgorzata Bogajewska wyreżyserowała spektakl o ludziach w pełnym znaczeniu tego słowa. „Anioł w Ameryce” to przystępny przewodnik po złożonej naturze ludzkiej i skomplikowanych relacjach pomiędzy bliskimi osobami. Zostawia nas z otwartym zakończeniem i zachęca do rozmowy. Rozmowy o kondycji człowieka, miłości i wiary w siebie.

Autor recenzji: Mateusz Banasik

Tytuł: Anioły w Ameryce

Twórcy:

przekład: Jacek Poniedziałek

reżyseria: Małgorzata Bogajewska

scenografia: Joanna Jaśko-Sroka

muzyka i aranżacje: Bartłomiej Woźniak

choreografia: Maćko Prusak

reżyseria światła: Dariusz Pawelec

przygotowanie wokalne: Jerzy Kluzowicz

konsultacje z zakresu kultury żydowskiej: Michał Pabian

asystent reżysera: Anna Pijanowska

inspicjent: Anita Wilczak-Leszczyńska

sufler: Martyna Rezner

MUZYCY:

Michał Braszak / Maksymilian Kowalski – kontrabas

Michał Peiker / Michał Balicki / Gertruda Szymańska – perkusja

Jan Kusek / Łukasz Mazur – instrumenty klawiszowe.

fot. Klaudia Schubert

Obsada: Piotr Pilitowski, Wojciech Lato, Anna Pijanowska, Karol Polak, Piotr Franasowicz, Beata Schimscheiner, Paweł Kumięga, Weronika Kowalska, Kajetan Wolniewicz, Jagoda Pietruszkówna.

Spektakl obejrzany dzięki uprzejmości: Teatr Ludowy.

<http://www.kulturatka.pl/2020/01/02/anioly-w-ameryce/?fbclid=IwAR0FggRLXTnxNgWlffwXApu3n45iQKHSdU2zcSAzHwpynVHH3n17htRMf1Y>

Z tęsknotą, ale i z lękiem

Anioły w Ameryce, reż. Małgorzata Bogajewska, Teatr Ludowy w Krakowie



OLGA KATAFIASZ

Teatrolog i filmoznawca.

A A A



fol. Klaudyna Schubert

Czym jest tropopauza? To warstwa atmosfery ziemskiej kilka kilometrów nad powierzchnią globu. Większe samoloty, na przykład Boeingi, dużą część lotu pokonują właśnie w tropopauzie, gdzie zużywają mniej paliwa. Powietrze jest rzadsze, turbulencje nie są tak częste, omija się również burze, przelatując ponad nimi. O tropopauzie mówi w *Aniołach w Ameryce* Harper, uzależniona od valium żona kryptoгеja. Właśnie rozstała się z mężem, leci do San Francisco, żeby rozpocząć nowe życie. Na razie z jego kartą kredytową, a kiedy naprawdę rozpocznie kolejny etap, potnie kartę na kawałki. Harper śni o tropopauzie – w jednej ze swoich wizji spostrzega dusze wszystkich zmarłych – z przyczyn naturalnych, ale też ofiar głodu, wojny, zaraz i katastrof. Szczepione ze sobą w przedziwny sposób zostały wchłonięte przez dziurę ozonową i w ten sposób ją naprawiły.

Monologiem Harper (Anna Pijanowska) Małgorzata Bogajewska kończy swój spektakl. Nie zobaczymy epilogu dramatu, w którym bohaterowie mówią o upadku Muru Berlińskiego i reformach Gorbaczowa. Świat, jaki opisał Tony Kushner, bardzo się zmienił, ale pewne podejmowane przez autora kwestie pozostają dotkliwie aktualne. Dlatego też dziś wystawianie *Aniołów w Ameryce*, dramatu mającego swoją premierę w 1991 roku, wydaje się wyzwaniem. Zmusza twórców do zmetaforyzowania naczelných tematów „gejowskiej fantazji na motywach narodowych”: homoseksualizmu i nieakceptowania przez społeczeństwo jego istnienia oraz AIDS jako śmiertelnej choroby, dotyczącej wykluczonych przez amerykańskie rządy Ronalda Reagana – czy raczej uczynienia ich punktem wyjścia do opowieści o współczesności. Choć można by przecież inaczej: przedstawić nie

Stany Zjednoczone lat osiemdziesiątych XX wieku, ale kraj nad Wisłą końca drugiej dekady XXI wieku, z jej naczelnym hasłem, czyli wojną z LGBT+, która ma zjednoczyć przywiązanych do jedynie słusznych wartości i tradycji Polaków. Tyle że byłoby to zbyt proste, natrętnie doraźne. Małgorzata Bogajewska interpretuje dramat Kushnera, metaforyzując niektóre z jego wątków, a jednocześnie nie unika konfrontacji z problemami przecież nadal istotnymi, mimo że śmiertelna choroba stała się w ciągu ostatnich trzydziestu lat chorobą przewlekłą.

Doceniam decyzję dyrektorki teatru i reżyserki przedstawienia, która stwierdza, że jego realizacja „jest kolejnym etapem w konsekwentnym, trwającym od kilku sezonów budowaniu i nieustannym poszerzaniu dialogu z naszą widownią poprzez uniwersalne i ważne teksty kultury”. Co więcej, Bogajewska zaznacza również, iż ma świadomość oddziaływania „kultowego przedstawienia Krzysztofa Warlikowskiego” sprzed 10 lat, jednocześnie podkreślając obecny w tekście Kushnera temat katastrofy ekologicznej, a toczącą ludzkość chorobę interpretuje jako „epidemię nienawiści i podziałów”. W Teatrze Ludowym powstało przedstawienie o umierających na AIDS homoseksualistach, ale również o potrzebie miłości i akceptacji. Harper wspomina w swoim ostatnim monologu o tęsknocie „za tym, co minęło i za tym, co przyjdzie”; w krakowskim spektaklu równie wyraźnie mówi się o lęku – przede wszystkim o to, co przyjdzie. Ale zostawia się widzowi nadzieję, bo tęsknota za miłością bywa potężną siłą.

W głębi sceny, z boku widać kopczyk ziemi z wbity łopatą. Z początku ma być miejscem pochówku rezydentki żydowskiego domu starców, a ceremonię prowadzi Rabbi Izydor Chemelwitz (Kajetan Wolniewicz); w kolejnych scenach przedstawienia rozkopany grób przypomina o celu podróży, o jakiej mówi Rabbi, odbywanej każdego dnia. Mogłoby się wydawać, że tak silny sceniczny znak z czasem stanie się natrętny, ale nie – stanowi tło dla wydarzeń, przypominając jednak o finale wszelkich ludzkich namiętności, zmagani, zawodów.

Bogajewska sprawnie uruchamia teatralną rzeczywistość i jej kolejne odsłony. Widzimy brzydki, smutny świat, w jakim znajduje się jedynie to, co niezbędnie potrzebne. Pojawienia się pojedynczych sprzętów, na przykład szpitalnego łóżka czy aparatu telefonicznego, z którego korzysta Hannah, matka Joego (Beata Schimscheiner), sygnalizuje zmianę miejsca akcji. Prostota scenografii może być znakiem wyczerpania świata – nawet wizje bohaterów, doświadczane po valium albo po środkach uśmierzających ból, nie są w stylu glamour, okazują się zaskakująco skromne, jakby skrojone na miarę marzeń tych, których życie pozbawiło już większości złudzeń.

Największym atutem przedstawienia jest aktorstwo: role Piotra Pilitowskiego (Roy M. Cohn) i Piotra Franasowicza (Prior Walter) są świetne. Pilitowski tworzy postać odrażającego, cynicznego prawnika, homofoba, który uważa się za heteroseksualnego mężczyznę, sypiającego z mężczyznami, a największą satysfakcję

czierpie z udowadniania innym swojej pozycji i wpływów. Upokarza zarówno ludzi, jak i ducha Ethel Rosenberg (znakomita Jadwiga Pietruszkówna), a jego stopniowe tracenie pewności siebie i groteskowe zmagania z sytuacją, w jakiej się znalazł, są wyraziste – aktor nie boi się ostrych, niekiedy przesadnych środków, by pokazać bohatera, jakiego żaden z widzów nigdy nie chciałby spotkać. Inaczej swoją postać buduje Franasowicz: jego Prior jest uosobieniem cierpienia i podtrzymywanej wbrew wszystkiemu nadziei. Wyciszony młody mężczyzna próbuje odzyskać miłość i pogodzić się ze światem, znaleźć sens tego, co go spotkało. Podobały mi się Anna Pijanowska i Beata Schimscheiner – ich bohaterki, każda na swój sposób, muszą zaakceptować fakty, jakie wcześniej z taką siłą wypierały, i zbudować swoje życie na nowo. W krakowskim przedstawieniu nie ma słabych ról, wszystkie postaci są zdecydowanie nakreślone, zindywidualizowane i ciekawe. Właśnie dlatego spektakl może być ważnym etapem dialogu, prowadzonego przez twórców Teatru Ludowego z widownią, nie tylko tą nowohucką.

15-01-2020

<https://teatralny.pl/recenzje/z-tesknota-ale-i-z-lekiem,2940.html>

Nie tylko dla widzów z Nowej Huty

„Nowa Huta staje się miejscem kultowym nie tylko dla nowohucian, a Teatr Ludowy jest dla wszystkich” - mówi Małgorzata Bogajewska w rozmowie z Kaliną Zalewską.



Marek Lasyk / REPORTER

KALINA ZALEWSKA Przypomnijmy, jak to było z dyrekcją Teatru Ludowego, którym kierujesz czwarty sezon. Dlaczego wystartowałaś w konkursie na dyrektora tej sceny?

MAŁGORZATA BOGAJEWSKA W momencie, gdy aktorzy Teatru Ludowego zaprosili mnie do udziału w konkursie, Kraków był już dla mnie miejscem oswojonym i lubianym. Pracowałam tu kilka lat, wyreżyserowałam pięć przedstawień w Teatrze Bagatela. Zawsze bardzo ceniłam krakowskich widzów za ich zaangażowane i świadome uczestnictwo w kulturze. Najważniejsze było jednak to, że ponieważ nie znaliśmy się z aktorami Teatru Ludowego osobiście, odebrałam to zaproszenie jako uznanie dla mojej pracy i jako propozycję wspólnej drogi.

ZALEWSKA Zapaściłaś korzenie w różnych miastach. Jesteś poznanianką, na początku kariery przez dwa sezony prowadziłaś teatr w Jeleniej Górze. Wykładasz w łódzkiej Filmówce, reżyserujesz w tamtejszym Jaraczu, gdzie Twoje przedstawienia, na przykład *Ich czworo*, są grane latami. Ale oto zostajesz wybrana przez krakowski zespół i stajesz się jego kandydatką na dyrektora. Czy możesz zdradzić, jakie były oczekiwania aktorów?

BOGAJEWSKA Na początku jednego z moich ulubionych filmów *Rosenkrantz i Guildenstern nie żyją* jest scena spotkania obu bohaterów z trupą aktorów, którzy przedstawiają im bogatą ofertę

swoich możliwości, proponując zagranie dla nich spektaklu. Rosenkrantz i Guildenstern odmawiają. Na końcu filmu obaj giną z rąk aktorów. Zawsze miałam poczucie, że ich śmierć jest prostą konsekwencją tego, że odmówili aktorom grania, jakby to była zbrodnia, jakby sprawienie, że aktor nie może uruchomić istniejących w nim pokładów teatralnego świata, zasługiwało na karę. Gdy poznałam aktorów Teatru Ludowego, miałam poczucie, że mogą i chcą dać więcej, niż im pozwalano, że czują się niespełnieni, trochę zapomniani. Jednocześnie mówili o swoim teatrze pięknie i z dumą, szanowali się nawzajem, ważyli słowa. „Potrzebujemy kogoś, kto pozwoli nam rozkwitnąć”, „Potrzebujemy wyzwania” – tylko tyle i aż tyle, to były wszystkie ich oczekiwania i nadzieje. Czułam się dobrze w ich towarzystwie i pomyślałam – dać wyzwania sobie i im. Czemu nie? To szalone i kuszące. Warto!

ZALEWSKA Kiedy zwyciężyłaś w konkursie i zostałam dyrektorką, stworzyłaś zapewne jakiś plan działania.

BOGAJEWSKA Chcieliśmy robić teatr, który twórczo dialoguje z rzeczywistością, jaka nas otacza, a jednocześnie szanuje widza, nie wynosi się ponad niego, nie poucza, częściej stawia pytania i podaje w wątpliwość, niż daje odpowiedzi. I opowiada o człowieku w całej jego niejednoznaczności.

ZALEWSKA Na otwarcie zaproponowałam *Sekretne życie Friedmanów...* spektakl o pedofilii i manipulacji opinią publiczną, o bodaj pierwszym amerykańskim starciu z tym problemem. Teatr, który grał dotąd przede wszystkim farsy i komedie, wystąpił z propozycją zupełnie innego repertuaru.

BOGAJEWSKA Ten spektakl miał być zaproszeniem widzów do nowej formy uczestnictwa w spektaklu teatralnym. Wyraźnym sygnałem, że chcemy stworzyć nową, pogłębianą formę teatralnego współbycia aktorów i widzów. Ich twórcza obecność, na równi z pokawałkowaną narracją, jak i niezwykle intymny kontakt z postaciami – są integralną częścią tego przedstawienia. Marcinowi Wierchowskiemu udało się razem z aktorami wypracować świat, w który wierzymy bez zastrzeżeń, choć nie umiemy w nim odkryć prawdy, udało się stworzyć postaci wieloznaczne i trudne do zdefiniowania. Niezwykłość formy tego spektaklu, doświadczenie widza, który staje się jednocześnie świadkiem, podglądaczem, uczestnikiem, oskarżycielem i obrońcą, wielość i często niekomfortowość ról, wyrwanie z zazwyczaj biernej pozycji, sposób poprowadzenia aktorów – sprawiają, że *Sekretne życie Friedmanów* ma tak ogromną siłę rażenia.

ZALEWSKA Widziałam je, prezentowane na Boskiej Komedii poza konkursem. Po roku stanęliście do konkursu i rozbiliście bank z nagrodami.

BOGAJEWSKA Bartek Szydłowski zrobił gest w naszym kierunku, zapraszając nas na festiwal tuż po premierze. W następnym roku byliśmy na Boskiej Komedii po raz drugi, już w formule konkursowej. Wygrana była dla nas wielką sprawą. To tak, jakby od razu na początku drogi ktoś ci powiedział: od dziś nie staracie się robić troszkę lepszego teatru, albo wystarczająco dobrego – ale robicie teatr najlepszy, robicie wszystko, na co Was stać, walczycie o wszystkie teatralne marzenia, bo możecie i dajecie radę, więc żadnej taryfy ulgowej. Oprócz Grad Prix Boskiej, nagród indywidualnych dla Piotra Pilitowskiego i Małgorzaty Kochan, odwiedziliśmy z tym przedstawieniem chyba wszystkie polskie festiwale (m.in. WST, „Kontakt”, Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych). Nie pracujemy dla nagród czy festiwali, ale nie ukrywamy, jak bardzo cieszą nas te wyróżnienia i zaproszenia. Mamy też świadomość, jak ważne jest dla naszej widowni, że może czuć się dumna z osiągnięć swojego teatru. Przez trzy sezony teatralne odwiedziliśmy ze spektaklami: *Sekretne życie Friedmanów* i *Hańba* Marcina Wierchowskiego, *Gdy przyjdzie sen* i *Zahipnotyzuj mnie* w mojej reżyserii, *Panna Julia* Radka Stępnia, *Salto* w tył Maćka Prusaka i innymi, trzydzieści siedem festiwali w kraju i za granicą. Zdobyliśmy wiele

ważnych nagród, m.in. Grand Prix dla *Hańby* na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych, główną nagrodę za reżyserię i kilka indywidualnych nagród aktorskich dla *Gdy przyjdzie sen* na festiwalu „Rzeczywistość przedstawiona” w Zabrze, a *Salto w tył* otrzymało prestiżową krakowską Nagrodę Teatralną im. Stanisława Wyspiańskiego za rok 2019.

ZALEWSKA Ciężko pracujecie, by dotrzeć do widza. W ostatnim sezonie wygraliście także tarnowską Talię, jedyny w Polsce festiwal komedii, farsą *Akt równoległy* Dereka Benfielda w reżyserii Tadeusza Łomnickiego, aktora Ludowego. Jurorzy podkreślali precyzję gry wykonawców i ciekawe pomysły reżyserskie. W tych wszystkich werdyktach powtarza się uznanie dla zespołowego wysiłku. W Kaliszu Grand Prix przyznano całemu zespołowi aktorskiemu *Hańby*, która nie jest przecież najłatwiejszą historią ani dla nowohuckiego, ani dla jakiegokolwiek innego widza.

BOGAJEWSKA To piękny, mądry teatr o trudzie dojrzewania do dobra, rozmowa o dysonansie pomiędzy potrzebą przynależności a potrzebą wolności. O nieuświadomionej winie i nieoczekiwanej karze. *Hańba* jest dla mnie spektaklem, którego siłą jest oskarżenie. Siedzimy na widowni ze słuchawkami na uszach i słyszymy myśli głównego bohatera. Ten gest sprawia, że jesteśmy bardziej nim, utożsamieni, a tym samym przypisani do tej samej grupy ludzi, do której i on należy – białych, sytych, intelektualistów. Ta grupa już wie, że jest winna. To wina zaniedbania, przeoczenia, zapomnienia o całej rzeszy słabszych. My już znamy naszą winę, ale ciągle, jak profesor Lurie, bohater *Hańby*, zamiast prawdziwej skruchy, jesteśmy w stanie powiedzieć tylko „no dobra, sorry”. *Hańba* nie jest spektaklem rozrywkowym i nie jest tak, że możemy ją zagrać przy pełnej widowni kilka razy w miesiącu, ale mam wrażenie, że nasza publiczność potrafi docenić uczciwość teatralnej roboty. Zaufaliśmy publiczności i oddaliśmy w jej ręce decyzje o wyborze młodego reżysera, który zadebiutuje w Teatrze Ludowym. Już dwukrotnie, przeprowadzając konkurs z udziałem studentów krakowskiej reżyserii, nie zawiedliśmy się na jej wyborach. W roku 2017 głosami widzów zwyciężył Radek Stępień etiudą opartą na *Pannie Julii* Strindberga, a w roku 2018 – Ewa Rucińska etiudą opartą na *To tylko koniec świata* Jeana-Luca Lagarce’a.

ZALEWSKA Wasza publiczność zagłosowała na Radka Stępnia, co pozwoliło mu zadebiutować. W ostatniej corocznej ankiecie „Teatru” właśnie on uznany został przez wielu krytyków za najbardziej obiecujący talent młodego pokolenia.

BOGAJEWSKA *Panna Julia* jest spektaklem świetnie przyjmowanym w Polsce i za granicą. Niedawno odwiedziła festiwale w Nowosybirsku i Tel Awiwie, a Radek jeszcze w tym sezonie wyreżyseruje *Amadeusza* Petera Shaffera na Dużej Scenie naszego teatru.

ZALEWSKA Jaka jest strategia eksploatacji scen Ludowego? Stolarnia wyrasta na przestrzeń, w której proponujecie najtrudniejsze wyzwania, gracie rzecz jasna na Dużej Scenie. A Scena pod Ratuszem, Wasz przyczółek na krakowskim rynku?

BOGAJEWSKA Jest tak samo dla nas istotna, jak Stolarnia i Duża Scena. Scena pod Ratuszem przez lata była zdominowana przez repertuar komediowy, ale jest to przestrzeń bardzo kameralna i sprzyjająca bliskiemu kontaktowi z widzem, dlatego zdecydowaliśmy się grać tutaj *Pannę Julię*, *Gdy przyjdzie sen*, *To tylko koniec świata* czy *Krakowską lekkość bytu*. Oddając ją w pewnym stopniu w ręce debiutujących reżyserów, mamy poczucie, że powoli staje się również sceną poszukiwań nowych, oryginalnych stylistyk i języków. W obecnym sezonie zainaugurowaliśmy tam również teatralno-literacki projekt „Lektury obowiązkowe”, przeznaczony szczególnie dla licealistów. Poprzez spotkania warsztatowe z reżyserami spektakli, rozmowy z twórcami, aktorami, pedagogami, projekt pozwala na kontekstowy, pogłębiony odbiór dzieła teatralnego.

ZALEWSKA Mam wrażenie, że poprzez Scenę pod Ratuszem próbujecie przekonać krakowską publiczność do teatru z Nowej Huty. Na *Krakowską lekkość bytu* Łukasza Czuja, Waszą ostatnią premierę, kupienie biletów jest prawie niemożliwe.

BOGAJEWSKA Łukaszowi Czujowi i Michałowi Chłudzińskiemu udało się rzecz niezwykłą. Stworzyli inteligentny i pełen ironicznego, choć ciepłego humoru spektakl o Krakowie. Rozprawiają się z kulturowymi mitami miasta, jednocześnie je podważając i nadając im nową rację istnienia. To spektakl sentymentalny i zadziorny jednocześnie. I świetnie zaśpiewany.

ZALEWSKA Ty sama także wyreżyserowałaś przedstawienie złożone z piosenek Zygmunta Koniecznego. Co o tym przesądziło – zespół, w którym są takie osoby jak Marta Bizoń czy Weronika Kowalska, pamiętna z dyplomu Ewy Kaim *Do dna*, czy sentyment do kompozytora i Piwnicy pod Baranami?

BOGAJEWSKA Spektakl był przygotowany z okazji osiemdziesiątych urodzin Zygmunta Koniecznego, natomiast niezwykle entuzjastyczne przyjęcie widowni sprawiło, że pozostał w repertuarze. *Zahipnotyzuj mnie* to dla mnie spotkanie z doskonałymi tekstami i muzyką, z pewnym mitem i kanonem. Próba twórczego przetwarzania go i interpretacji, gdy ma się jeszcze doskonale śpiewający zespół, była niezwykłą przygodą.

ZALEWSKA Wróćmy do Twojego spektaklu *Gdy przyjdzie sen*, który trzy miesiące temu wygrał festiwal „Rzeczywistość przedstawiona”. Jako reżyserce zdarza Ci się to po raz trzeci, w 2008 roku wygrałaś w Zabrze *Osaczonymi* Władimira Zujewa, a w 2015 *Tatą* według dramatu Artura Pałygi. Dlaczego zdecydowałaś się na tekst Katarzyny Dworak i Pawła Wolaka, legnickiego duetu aktorów i autorów?

BOGAJEWSKA Bardzo lubię poetykę tego dramatu. To coś pomiędzy traktatem religijnym a kryminałem. Krzyżują się w nim różne światy. Najbardziej zainteresowała mnie możliwość stworzenia spektaklu, którego narracją nie będzie linearne opowiedzenie historii, ale coś wręcz odwrotnego, zakłamanie historii, którego dokonujemy w obliczu wspólnego poczucia winy. Wizja lokalna staje się uteatralizowaniem samego aktu opowiadania historii zbrodni, dokonanej przez społeczność. Teatralność tego aktu wyzwala emocje, które stopniowo ukazują prawdziwe zdarzenia. To, co najciekawsze, nie przychodzi z samej historii, ale z napięć pomiędzy uczestnikami wizji, a prawda wyłania się nie z tego, co godzą się opowiedzieć, ale z tego, co starają się zakłamać, ukryć, wyprzeć. Jest to też opowieść o sile marzeń, bezradności miłości i bezsilności wobec wymagań, jakie stawiają nam inni, a jednocześnie konfrontacja z własnym grzechem, jak w tekście *Przy drzwiach zamkniętych* Sartre’a.

ZALEWSKA Kogo obok Marcina Wierchowskiego uważasz za swojego współpracownika, kogoś, kto idzie z Tobą i zespołem wspólną drogą?

BOGAJEWSKA Na pewno Radka Stępnia i Maćka Prusaka. Cieszymy się z reżyserów stale obecnych w naszym teatrze, ale jesteśmy ciekawi spotkań z reżyserami, którzy jeszcze nigdy u nas nie pracowali. Cieszę się na spotkanie z Konradem Dworakowskim, Magdą Drab. Liczę na to, że uda się znaleźć wspólny termin z Piotrem Domalewskim, ale czekamy też na Gabrysię i Monikę Muskały, żeby stworzyły u nas kolejny spektakl. Reżyser teatralny to zawód nomadyczny, ale jednak możliwość wielokrotnego spotkania i wspólnego rozwoju z tym samym zespołem jest wielką wartością, a my cieszymy się, kiedy mówią o Ludowym – to jest nasz teatr.

ZALEWSKA Patrząc wstecz na te trzy i pół sezonu, zastanawiasz się pewnie, czy to wszystko w coś się układa. Jak byś to dziś określiła?

BOGAJEWSKA Myśląc o naszych spektaklach z ostatnich trzech sezonów, mam poczucie, że my twórcy stajemy się „opętani” poczuciem winy. W *Sędziach* winna zostaje ukarana przez Boga ze starotestamentowym okrucieństwem, w *Gdy przyjdzie sen* Bóg zostaje tak zinfantylizowany, że nie jest już zdolny do wymierzenia kary. Może w tym całym przedziwnym poruszaniu się wobec tych tematów – także w *Sekretnym życiu Friedmanów*, *Hańbie*, *Pannie Julii*, *To tylko koniec świata* – można doszukać się pewnego elementu wspólnego dla naszego pokolenia. Pierwszego pokolenia niebohaterskiego, takiego, które ani nie ginęło na wojnie, ani nie odbudowywało świata, a jednocześnie pokolenia, na oczach którego następuje radykalne przeobrażenie rzeczywistości i które bezradnie patrzy na świat ginący w obliczu katastrofy ekologicznej, radykalizujących się poglądów politycznych. Pokolenia, które nie za bardzo umie stanąć do walki. Ta nasza bezradność staje się siłą napędową, która każe nam nieustannie drążyć temat winy, straty, zaniechania i kary, która nadchodzi. Taki był także temat przedstawienia *Rewizor. Będzie wojna!* Artura Pałygi na podstawie *Rewizora* Gogola – o naszym marazmie i niemocy.

ZALEWSKA Co zamierzacie zrealizować w najbliższym czasie?

BOGAJEWSKA Wraz z dziewięcioma teatrami z Europy rozpoczęliśmy realizację międzynarodowego projektu „PlayOn!”. To projekt przeznaczony głównie dla gimnazjalistów. Teatr w Polsce nie ma pełnej oferty repertuarowej dla widzów młodych. Dwanaście, trzynaście i czternaście lat to wiek niezwykle trudny. Przestaje się być dzieckiem i zaczyna się rozpoznawać świat, własne potrzeby, oczekiwania. To okres przepełniony lękami, często depresjami. Nikt tych młodych ludzi, ani nawet nas, nie nauczył, jak radzić sobie z przemocą szkolną, z brakiem autorytetów. Teatr musi uczestniczyć w życiu młodych i znaleźć nowy język, który nie jest ani językiem bajki, ani językiem, jakim teatr przemawia do dorosłego widza. „PlayOn!”, poprzez wykorzystanie bliskiej młodemu widzowi narracji gry komputerowej, stara się stworzyć rodzaj opowieści teatralnej, z którą będzie on mógł się utożsamić, będzie czuł się jej aktywnym i sprawczym uczestnikiem. Ten projekt traktujemy jako następny etap naszych poszukiwań nowych narracji i nowych narzędzi teatralnych. W tej chwili pracujemy nad projektem „Przewodnicy zmysłów”, adresowanym do osób niewidomych i słabowidzących. Projekt, który próbuje uruchomić w odbiorze sztuki teatru wszystkie zmysły, łamiąc jednocześnie prymat wzroku. Realizacja tych projektów to niezwykle wyzwanie, które zmusza nas do wyruszenia na nieznane lądy, do wyjścia poza ustalone i rozpoznane szlaki teatralne. To w ramach tego projektu Marcin Wierzchowski pracuje nad *Solaris* Lema, a Justyna Łagowska nad *Burzą* Szekspira. Jej spektakl zatytułowany *Rozbitkowie*, do którego muzykę pisze Karol Nepelski, będzie miał premierę w marcu.

ZALEWSKA Szukacie nowych teatralnych narzędzi, a jednocześnie deklarujecie, że najbardziej interesuje Was opowiadanie ludzkich historii w oparciu o wielką literaturę. W Waszym repertuarze, obok już wymienionych przedstawień, są też *Mistrz i Małgorzata* Bułhakowa czy *Anioły* w Ameryce Tony’ego Kushnera, prezentowane podczas ostatniej Boskiej Komedii.

BOGAJEWSKA Tak jak to powiedział jeden z naszych widzów po premierze *Aniołów w Ameryce*: „Po co robić złe teksty, kiedy można robić dobre”. Lubię dzieła wielowymiarowe, trudne do nazwania i określenia, do których każdy musi znaleźć własną drogę. Cieszy mnie, że widzowie docenili *Mistrza i Małgorzatę* Pawła Passiniego, szaloną, nowoczesną i wielowymiarową adaptację Bułhakowa autorstwa Artura Pałygi. W *Pannie Julii* w interpretacji Radka Stępnia udało się na nowo zmierzyć z mitem kobiecości rozumianym jako zestaw oczekiwań formułowanych pod adresem kobiety. Jak dzisiaj wygląda klatka, w której jesteśmy umieszczane, i czy nie poszerzyła się tylko pozornie? W *Aniołach w Ameryce* AIDS i życie homoseksualistów w Nowym Jorku lat osiemdziesiątych stają się metaforą – od widza zależy, czym stanie się dla niego plaga trawiąca ten świat. Czy rozpozna w niej własną nienawiść i własny lęk przed obcym, obraz świata, w którym pozbyliśmy się naszych korzeni, czy obraz końca religii, a może historię miłości i opowieść o sile przebaczenia?

ZALEWSKA Czy trudno dziś spotkać się z Wyspiańskim?

BOGAJEWSKA Ze względu na język – tak. Język takich dramatów jak *Sędziowie* jest już archaiczny, z trudem przebija się do widza. To była trudna praca, ale rzeczywiście fascynująca. Ten dramat, tak niewiarygodnie gęsty i przesiąknięty złem, jest przedziwnym teatralnym *haiku*. Język jest oczywiście anachroniczny, ale machina, która napędza świat, i relacje międzyludzkie są jak najbardziej współczesne.

ZALEWSKA Skąd się wziął pomysł na spektakl *Tożsamość Wila*? Chcieliście określić nowohucką tożsamość?

BOGAJEWSKA Ten spektakl był konsekwencją naszego projektu „Życiorysy Nowej Huty”, realizowanego wspólnie z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Chcieliśmy poznać bliżej mieszkańców naszej dzielnicy, ich potrzeby i oczekiwania. Spektakl powstawał w toku rozmów i spotkań z mieszkańcami. Pojawiające się w nim zdarzenia, opowieści i bohaterowie są wysnuci z realnych historii, zdarzeń, postaci. To niezwykle wzruszające, czasem bolesne, a czasem zabawne przedstawienie. Fascynuje mnie, że *Tożsamość Wila*, która jest bardzo nowohucka i która objechała Polskę w ramach programu Teatr Polska, była też na festiwalu „Demoludy” w Olsztynie, wszędzie jest odbierana jako opowieść tak uniwersalna, że widzowie mają absolutne poczucie, że kiedyś wydarzyła się u nich – w Kluczborku, Busku-Zdroju czy Kraśniku.

ZALEWSKA Lokalność nowohucka okazuje się lokalnością uniwersalną?

BOGAJEWSKA W pewnym sensie tak, ale tożsamość nowohucka jest niezwykle silna. Nasi widzowie mają duże poczucie identyfikacji – z dzielnicą, teatrem. Z okazji siedemdziesięciolecia dzielnicy przygotowaliśmy dla mieszkańców spektakl muzyczny w formie koncertu życzeń. Na jego zakończenie widzowie wstali i spontanicznie zaśpiewali nam „Sto lat!”. Jak okazało się potem, na widowni byli nie tylko nowohucianie, ale też nasi widzowie z całego miasta. Nowa Huta staje się miejscem kultowym nie tylko dla nowohucian, a Teatr Ludowy jest dla wszystkich.

Małgorzata Bogajewska (1975)

absolwentka Wydziału Reżyserii warszawskiej Akademii Teatralnej (2002), reżyserka związana z Teatrem im. Stefana Jaracza w Łodzi, wykładowczyni łódzkiej PWSFTviT, dyrektorka Teatru im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze (1.09.2004 – 31.08.2006), od września 2016 roku prowadzi Teatr Ludowy w Krakowie-Nowej Hucie.

2/2020
Ludzie

KALINA ZALEWSKA

krytyk teatralna, w latach 2009-2020 zastępczyni redaktora naczelnego „Teatru”.
Szefowa Teatru Telewizji od VI 2020 do IV 2021.

<https://teatr-pismo.pl/7565-nie-tylko-dla-widzow-z-nowej-huty/>